Nº 59. Czwartek — 16 (28) Lipca 1887 roku. Rok IV.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 28 Lipca ś. Innocentego P. i Celsa M.
„ 29 „ ś. Marty i Serafiny Panien.
„ 30 „ ś. Abdona i Senneny PP. MM.
„ 31 „ *ś. Kunegundy Kr. Polsk.*

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 || REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 18
Zachód „ „ „ 7 „ 53
Długość dnia . . . godzin 15 „ 35
Ubyło „ . . . . „ 1 „ 8

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Prawda a „cynizm“ Gazety Radomskiej.

W numerze 52 pisma naszego i dwóch poprzednich w rubryce płatnych ogłoszeń pomieściliśmy ogłoszenie p. Romanowicza, ułożone przez tegoż wierszem a wychwalające zakłady jego masarskie. Podobało się p. Romanowiczowi wierszem opiewać zalety szynek i kiełbas wyrabianych przez niego, cóż mogliśmy mieć przeciwko temu — nic— ogłoszenie płatnem było, wydrukowaliśmy je tedy. Ale oto na drugi dzień zjawia się w Redakcyi, zdaje nam się, także jeden z masarzy tutejszych i występuje do nas z pretensyami, na jakiej mianowicie zasadzie odważyliśmy się wierszem *reklamować (sic)* dobroć serdelków p. Romanowicza, kiedy inni także równie smaczne wyrabiają. Wytłumaczyliśmy malkontentowi, a przynajmniej staraliśmy się wytłumaczyć mu, iż wiersz p. Romanowicza nie był reklamą, tylko płatnem *ogłoszeniem*, dostępnem każdemu — W następnym numerze gazety (53) powtórzyliśmy mniej więcej racye powyższe we wiedomostce p. n. „Reklama a ogłoszenie“ starając się wykazać w niej różnicę pomiędzy *reklamą* a płatnem *ogłoszeniem*, twierdząc przytem, iż to ostatnie żadnego nie ma związku z opiniami naszemi i, że zamiast pomawiać nas o stronność, panowie malkontenci rozwiązali by sprawę najlepiej, pisząc bodaj epopeje o zakładach swoich i umieszczając je w płatnej rubryce gazety naszej, sami bowiem dostąpiliby *reklamy*, jeżeli już tak koniecznie chcą ogłoszenie nazywać, my zaś zyskalibyśmy na tem finansowo — coby nam przecie przykrości sprawić nie mogło*).

A teraz oceń — prosimy — czytelniku, jak sprawę całą zrozumiała „Prawda“ a mianowicie autor rubryki *Na widnokręgu*, Dragomir, jaką i w jakich słowach wydaje o niej opinię.

*) Dla ścisłości podajemy tu *in extenso* wiadomostkę, pomieszczoną w Nr. 53 gazety naszej:

Reklama a ogłoszenie. Ze zdziwieniem dowiadujemy się, iż z powodu umieszonego w płatnych ogłoszeniach gazety naszej wiersza o zakładach masarskich p. Romanowicza, ci i owi posądzają nas o stronne reklamowanie tychże zakładów.

Czyż potrzebujemy powtarzać, że płatne ogłoszenie, każdemu dostępne, żadnego nie ma związku z osobistemi opiniami naszemi. Każdy za swoje „trzy grosze“ reklamuje się i „poleca względom Szanownej publiczności“, jak mu dogodniej i jak uważa za stosowne. Panowie, pomawiający nas o stronność, zechciejcie tylko zapłacić nam za to, a choćbyście epopeje całe tworzyli na cześć zakładów waszych (im dłuższe, tem lepiej dla nas), my je chętnie wydrukujemy.

Cytujemy:

„Nie wiem kogo „Gaz. Radomska“ zamierza przebłagać — *cynizmem (sic)*. Pomieściła ogłoszenie p. Romanowskiego, *masażysty (sic)*. *Lekarze(!)* miejscowi posądzili ją o reklamę umyślną, a ona zapewnia, że panowie pomawiający o stronność, byleby zapłacili za ogłoszenia, mogą tworzyć całe epopeje na cześć swych zakładów. *Czy nawet na cześć tego, co samotnie za miastem stoi i widokiem swoim wybija rumieńce na twarz pannie skromnej?... (sic!!).*

Pomijając wyrażenie „cynizm“, zastosowane do gazety naszej, które, jako wprost karczemne, zaszczytu *Prawdzie* ani *Drogomirowi* nie przynosi, z powyższej cytaty czytelnik łatwo się przekona, że Drogomir nie czytał ani ogłoszenia p. Romanowicza, ani wiadomostki naszej „Reklama a ogłoszenie“.

Wszakże „Prawda“ mówi o *masażyście*, my zaś pisaliśmy o *masarzu*, wprowadza dalej w grę opinie miejscowych lekarzy, która nie wiadomo coby robić miała w towarzystwie szynek i kiełbas p. Romanowicza, takich sobie szynek i kiełbas jak wszystkie inne na świecie. Ale „Prawda“ ma zwyczaj przy byle okazyi szastać lekarzami.

Co zaś do reklamowania przez nas tego, *co samotnie za miastem stoi i t. d.* niechże „Drogomir“ przyjmie od nas uwagę, iż chcąc zasłużyć sobie na tytuł uczciwego sprawozdawcy, nie wypada nikomu przed czasem nieuczciwości zarzucać, dalej zaś, że chcąc o czemś pisać, trzeba koniecznie to coś poznać, bo inaczej łatwo z *masarza* zrobić *masażystę*, z *Romanowicza*, *Romanowskiego*, a wtedy na nic już się nie przydadzą, ani wyssana z palca opinia lekarzy, ani rzucanie pismom w oczy epitetem — *cynizmu.*

AMATOR.

PRZEZ

LEONA GOZLANA.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 58).

W samo południe, kiedy pił czekoladę, wszedł do niego jakiś człowiek, dość nędzny z pozoru, ubiór jego bowiem wskazywał potrzebę zupełnego odnowienia i odlakierowania. Był to malarz. Wówczas jeszcze malarze nie nazywali się artystami, ale robili zato bardzo dobre obrazy.

— Panie — rzekł — jestem malarzem.

— Tegoczesnym?

— Tak by się zdawało.

— Cóż pan chcesz odemnie?

— Dowiedziałem się na mieście, że pan nabywasz obrazy i przychodzę panu moje ofiarować do sprzedania. Gdybyś zechciał przejść się do mojej pracowni...

— Nie warto, panie.

I kawaler jął pić dalej czekoladę.

— Jednak, kiedy pan jesteś amatorem obrazów, a ja malarzem...

— Malarzem tegoczesnym.

— Więc pan nie sądzisz, żebym mógł mieć talent?

— Nie mówię tego, ale ja skupuję tylko dawne obrazy.

Malarz uśmiechnął się.

— Ależ panie — mówił dalej — i ja kiedyś będę dawnym, idzie tylko o to, żeby poczekać trochę. To przyjdzie samo z siebie, a dla mnie zawsze zawcześnie. Tylko teraz, zamiast zapłacić za mój obraz 20.000 liwrów, tak jak byś pan za sto lat musiał to zrobić, możesz go pan za 200 liwrów kupić, bo obecnie potrzebuję żyć, a po śmierci nie będę już niczego potrzebował.

— Bardzo to być może, ale korzystnego kupna z żalem zmuszony jestem pozbawić się — odpowiedział kawaler, kłaniając się bardzo zimno młodemu malarzowi, który do głębi serca raniony został obojętnem przyjęciem.

— A jednak — mówił dalej malarz — w każdym razie winienem panu podziękowanie.

— Za cóż takiego? — zapytał Dardennes.

— Za to, żeś pan mi nadarzył sposobność oglądania dwóch Mierysów, prawie tyle szacownych, ile ten, który jest w największem zachowaniu u dworu.

— Jakto pan mówisz *prawie tyle szacownych.* Czyliż istnieje jaki trzeci Mierys?

— Aż sześciu ich jest.

— Możeż to być?

— Pan posiadasz tylko dwóch Mierysów — mówił dalej malarz, zadowolony, że znalazł sposobność zemszczenia się — *Mierysa chudego* i *Mierysa garbatego;* trzeba jeszcze dodać do nich: *Mierysa małego, Mierysa van Mierysa, Mierysa wstrzemięźliwego i Mierysa pijaka.*

— Wielki Boże! a któreż z nich najlepszy?

A malarz na to:

— Na dworze najwięcej jest ceniony obecnie Mierys pijak, a pan go nie masz wcale.

— Czyliż kto tu posiada obrazy *Mierysa pijaka?* — — Sam tylko książe Oranii w całej Holandyi posiada jedynego Mierysa pijaka, a łatwo pan pojmiesz, iż za żadne pieniądze nie zechce z tej ozdoby galeryi swojej ogołocić.

Kawaler Dardennes słysząc to, westchnął i wzniósł oczy do nieba.

— Więc ci dwaj Mierysowie, co mnie kosztowali 26.000 liwrów, są podrobieni.

— Nie panie, ale są obecnie w mniejszej cenie i dla takich, którzy twory sztuki na brzęczącą oceniają monetę, niewielkiej są wartości, chociaż Bogiem a prawdą lepsi od wszystkich innych.

Kawaler tak poczerwieniał z rozpaczy, że wyglądał jak portret Rubensa, pierwszej maniery.

Malarz kłaniając się, dodał jeszcze:

— Żegnam pana; przyjemnie mi, chociaż jestem tylko nowożytnym malarzem, żem się mógł panu niektóremi informacyami co do mojej sztuki przysłużyć.

Tu malarz wyszedł, sądząc, że się srodze zemścił nad kawalerem. Ale czyż tak było w rzeczy samej? Nie. Bo uwagi jego na to się zdały tylko, że kawaler Dardennes kupował wprawdzie jeszcze *Mierysów chudych* albo *Mierysów garbatych*, ale wszystkie obrazy, które odprzedawał lub zamieniał, były podług jego twierdzenia pędzla *Mierysa pijaka.*

Już teraz i w Dardennes'ie przebijać się zaczął gust do kramarstwa i mydlenia oczów. Musiał koniecznie podpaść pod ogólne prawidła. Bo bezwarunkowo każdy amator obrazów, niech będzie milionerem, jenerałem armii, ministrem,

Gdzie Rzym, panie „Drogomirze“, gdzie Krym, a gdzie.. sumienność?!

Na zakończenie słów powyższych dodajemy, iż ostatni to raz odpowiadamy „Prawdzie“ niniejszem, nie posiadając bowiem w słowniku naszym tych wyrażeń, jakich ona używa, równą nie umielibyśmy z nią walczyć bronią.

Wiadomości bieżące.

Zmiany służbowe. Sędzia gminny I-go okręgu, w powiecie iłżeckim, Ludwik *Ochocki*, otrzymał uwolnienie od obowiązków.

Nowa opłata. Departament handlu i przemysłu w ministeryum w skarbu rozesłał do izb skarbowych w Królestwie Polskiem okólnik z zawiadomieniem, że Dyrekcye Szczegółowe Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego winny opłacać podatek przemysłowy przez wykupowanie co rok w kasach rządowych świadectw pierwszej gildyi. Wobec tej decyzyi, zapadłej na mocy uchwały komitetu ministrów jeszcze w dniu 4-m kwietnia 1873 roku, Dyrekcye Szczegółowe muszą się zaopatrywać w świadectwa pierwszej gildyi w listopadzie, lub grudniu każdego roku.

Z MIASTA i OKOLICY.

Z teatru. Mamy tedy teatr letni — teatr ze wszystkiemi szykanami — teatr w całem znaczeniu tego słowa — teatr z lożami nawet. Dla Radomia od lat i lat przyzwyczajonego do sali resursowej, nowość to nielada. Postawił go p. Engeman, właściciel browaru w Szydłowcu i wdzięczność należy mu się od nas za to.

— Za co wdzięczność? — zapyta może ten i ów — wszakże p. Engeman przedewszystkiem własny miał na celu interes.

— Ani słowa! — odpowiadamy — p. Engeman własny interes miał na celu, ale prawdą jednak jest i to, że nikt przedtem po interes ten nie sięgnął ręką. Zresztą, niezależnie od kwestyi, czy na przedsiębiorstwie swoim p. Engeman wyjdzie dobrze lub nie, my teatr mamy i w każdym wypadku my dobry zrobiliśmy interes. To też dziwno nam, iż publiczność nie uważała za stosowne podziękować p. Engemanowi, ani też zadowolenia swojego nie wyraziła p. Meyerowi, budowniczemu schludnego, przestronnego a wygodnego teatrzyku. Laury zbierał p. Texel, inicyator całej sprawy, laury zasłużone poniekąd, zasłużone o tyle, o ile by je z innymi dzielił — czemu wszakże, gdy go niemi wyłącznie obdarzono, najzupełniej winnym nie jest.

Kilkaset miejsc siedzących i szesnaście lóż wypełniają wnętrze teatrzyku, którego dach wspiera się na dowcipnem wiązaniu belek, usuwającem użycie słupów, co wpływ ma niemały na akustyczne warunki widowni. Głos bowiem ze sceny, nie napotykając przeszkód, płynie równo a wyraźnie. Budynek wznosi się na fundamentach ułożonych tak, iż łatwo, gdyby do tego przyszło, teatr zimowy mógłby na nich stanąć.

Na pierwsze inauguracyjne przedstawienie dał p. Texel w niedzielę „Halkę“. Trudno bo nam pierwsze zaraz o pierwszem w nowym teatrze przedstawieniu sprawozdanie od krytyki rozpoczynać, zresztą tak p. Czernicki (Jontek), jak p-ni Micińska (Halka), jak p. Marecki (Stolnik), jak nawet i p. Grodecki (Janusz) tylko na pochwały zasłużyli. Mielibyśmy może słówko dopowiedzenia o chórach, o tem jednak na potem, jeżeli wogóle chóry w przyszłości każą nam o sobie mówić.

Publiczność wypełniła widownię po brzegi i nie szczędziła poklasku — wszystko zatem poszło jaknajlepiej.

Lepiej jednak ze względu na grę artystów, (na sali bowiem już było mniej trochę osób) wypadło drugie, poniedziałkowe przedstawienie nieśmiertelnej „Nitouche'y“. Wypadło bez zarzutu. Radom bo szczególne do „Nitouche'y“ ma szczęście. Trzecia już z rzędu trupa wodewil ten u nas przedstawia i każda z kolei przedstawia go lepiej.

P. Winkler, pozbywszy się dyrektorskiej skóry, obracał się swobodniej jak za dyrektorskich czasów w roli Floridora. P-ni Texel („Nituche'a“) i śpiewem i grą na szczery zasłużyła sobie poklask, znacznie przewyższając wszystkie dotąd widziane w Radomiu „Nitouche'e“. Panu Nowakowskiemu powinszować majora a p. Gorzkowskiemu pijanego sierżanta, p-na Pichor dobrą była Korynną. Nawet konie, na których Floridor z Nituche'ą „kopnęli“ się ze strachu przed „kopnięciem“ majora, spisały się dzielnie.

Podnieść nam jeszcze wypada staranne udekorowanie sceny, świeże i gustowne stroje i wcale niezłą orkiestrę.

Rozpoczynanie punktualne przedstawień o godzinie 8-ej, oby utrzymało się nadal, pod tym względem dochodziliśmy bowiem do strasznego braku punktualności. Niedawno temu przecież widowiska na afiszu na 8-mą zapowiadane, rozpoczynały się u nas i o 9½.

Czy tylko ceny miejsc (loże po 4 rs. 20 kop., krzesła w pierwszych 6 rzędach po 1 rs. 5 k.,) idą w parze z ciężkiemi dzisiaj czasami? Czy tylko?!

≡ We wtorek dano „Martę“, operę w 4 aktach Flotowa — we środę „Księżniczkę kanaryjską“ Lecoque'a.

≡ Dziś „Traviata“, Verdi'ego.

Straż ogniowa ochotnicza. Z powodów od Rady straży naszej niezależnych, w d. 15 maja rb. ogólne zebranie odbyć się nie mogło, jednakże w dniu 31 lipca r. b. popołudniu w sali magistratu wybory na członków Rady, Naczelnika straży ogniowej i jego pomocnika dopełnione będą na rok 1887/8. Przed balotowaniem odczytanem zostanie sprawozdanie za rok 1886.

√ **Pierwsza zabawa** cyklistów odbędzie się d. 31 b. m. t. j. w niedzielę, w Starym ogrodzie, na którą zaproszono Towarzystwa cyklistów warszawskich, piotrkowskich, oraz pp. Odrzyńskich ze Suchedniowa, wynalazców nowego systemu trycyklów. Podczas zabawy danym będzie koncert przez muzykę wojskową pod dyrekcyą p. Bednarza, z nastaniem zaś mroku ogród ma być iluminowany i spalone ognie, sztuczne.

Jądro wszakże zabawy stanowić będą popisy cyklistów rzecz względnie zupełnie dla nas nowa.

Radomianie zapewne chętnie pośpieszą na pierwszą u nas tego rodzaju zabawę, zwłaszcza, że część dochodu z niej przeznaczoną została przez inicyatorów na cel dobroczynny.

Nowa księgarnia. Myśl założenia u nas księgarni, poruszana często bezowocnie, niebawem w czyn wejdzie.

Pan E. Grohman bowiem (polak) z początkiem przyszłego miesiąca otwiera u nas takową.

Drukarnia. Jeden z miejscowych zecerów wniósł do władzy podanie o pozwolenie otwarcia w Radomiu drukarni.

Spodziewana ztąd konkurencya — powinna korzyść przynieść mieszkańcom miasta.

Spalona w łańcuchach. Straszne dramaty kryją się częstokroć pod zasłoną codziennego życia.

Tydzień temu wynikły pożar w Zwoleniu, zniszczył doszczętnie 4 domy a w jednym z nich spaliła się podobno siedemdziecięcioletnia żydówka, trzymana przez krewnych jako furyatka, *czternaście* lat na łańcuchu. Tak przynajmniej twierdzą krewni, bo obcy utrzymują, że nie 14, lecz *czterdzieści* lat biedna ofiara pokutowała za to, że miała duży majątek, który podobało się jej krewnym zagarnąć.

Śledztwo sądowe dopiero wykaże, co w tem jest prawdą, wiadomość bowiem powyższa sprawdzenia potrzebuje.

Awantura. W niedzielę po południu, dwóch żydów furmanów, wiozących piasek do letniego teatru, wszczęło awanturę, następstwem której było pobicie paru osób, Awanturniczych żydów osadzono w areszcie.

Strata. W tych dniach podczas przeprowadzki p-ni K. rozbiegały się konie, przewożące jej rzeczy, przyczem pogruchotała się na bruku szafa sklepowa, wartująca 140 rubli.

Dobry interes. Onegdaj jakiś młody człowiek, widocznie zaskoczony nagłą potrzebą, sprzedał ulicznemu handlarzowi za 2 ruble dwie pary pięknych jelenich rogów, za które w tej chwili inny handlarz dawał nabywcy rs. 12.

Dobry interes!

Donoszą nam z Końskich. Ministeryum finansów nie na żarty wzięło się do porządkowania spraw podatkowych w naszym kraju. Jeszcze nie skończono z podatkiem dworskiego podymnego, a już krzątają się około sprawdzenia takiegoż — gruntowego. Obywatele otrzymali wezwania do odpowiednich deklaracyj.

---

zawsze jednak na końcu musi zatonąć w tem nieszczęśliwem morzu kramarszczyzny.

Namiętność do dzieł sztuki trzeba brać tylko do połowy jej prawdziwego znaczenia, pod skórą amatora zawsze kramarz przebić się musi.

Przez dwa lata, które kawaler przepędził we Flandryi i Holandyi, zwiedzając Hagę i Amsterdam, Louwain Bruges i Gandawę, staraniem jego jedynem było nabywanie Mierysów, tych bajecznych Mierysów, którzy mienili, przekształcali się, dwoili, mnożyli, jak skoro na którego z nich natrafić udało mu się. Kupił, a Bóg sam już wie po jakiej cenie, kilku *Francków starych*, kilku *Quinten Matsysów*, dziesięciu *Piotrów Breughelów*, tak pięknie wykończonych, że za posiadanie jednego z nich całą wieś możnaby oddać, trzech *Hans Jordaensów*, z których dwóch stało się potem ozdobą galeryi drezdeńskiej, jednego *Michała Coxie*, tego niezrównanego malarza, wcale prawie nieznanego we Francyi, może dlatego, że litera *x* tak antypatyczna francuzom wchodzi do jego nazwiska. Nie śmiejcie się i kramarska nieśmiertelność od takich nawet drobnostek zależeć może.

Nabył także obraz, wystawiający trzech królów odwiedzających Chrystusa Pana, przez *Jana Breughela*, zwanego *Breughelem aksamitnym*, którego trzeba od innych *Breughelów* odróżnić, bo *Breughelów* tyle jest prawie, co Mierysów, „wieniec kwiatów“ przez *Daniela Seghersa*, który to obraz kosztował go 13.000 franków; kilku *Van Kesselów* przepysznie zakonserwowanych, kilku *Van Rhynów, van Essów, van den Boschów*, trzech *Wouwermanów*, pięć szkiców *Rubensa* i jeden mały obrazek *Rembrandta* za 20.000 franków. Kawaler Dardennes musiał nająć prawie cały okręt, żeby bez niebezpieczeństwa uszkodzenia pomieścić w nim obrazy, porcelany, rzeźby, wyroby ze szkła i kości słoniowej, w które się wzbogacił, ale wyraz ten trzeba wziąć tylko w znaczeniu zamiany złota na płótno. Płótna te wprawdzie były pokryte arcydziełami, ale moda, kaprys albo wojna jaka, mogła te arcydzieła pozbawić wszelkiej wartości. Całą gotówkę, jaka mu się została po ojcu, zamienił na twory sztuki, których większą część stanowiły obrazy. Kosztowało go to 400.000, co podług dzisiejszej wartości pieniędzy stanowiłoby 800.000 franków.

Ale cóż za rozkosz będzie dla niego, kiedy powróciwszy do siebie, ujrzy się w swoim zamku, otoczony najdroższemi malowidłami flamadzkiej szkoły i opasany wokoło jak Chiny murem z porcelany. Cała jego ambicya ograniczała się na posiadaniu dwudziestu czterech obrazów flamandzkich, a teraz będzie ich mógł dwieście swoim rywalom przedstawić. Czemże była w porównaniu do jego zbioru galerya kardynała Temporani, z którym zrównać się było kiedyś najdroższem jego życzeniem.

Nareszcie kawaler ujrzał swoją ziemię rodzinną. Wszyscy jego przyjaciele zbiegli się, żeby powinszować mu szczęśliwego powrotu do domu, ale pomiędzy nimi nie zjawił się ani jeden krewny, bo wszyscy go unikali, nazywając kramarzem starzyzny.

Ponieważ w XVIII. wieku takie podróże artystyczne bardzo jeszcze były rzadkie, przy pierwszem tedy pojawieniu się kawalera zasypano go gradem różnorodnych pytań o krajach, przez które przejeżdżał.

— Czy to prawda? — pytał jeden — że w Holandyi dzwonnice wieżyc kościelnych są na równi z powierzchnią morza.

A kawaler odpowiadał:

— Zaledwie tylko trzech *Hans Jordaensów* mogłem dostać, ale jeden z nich to *Piękna kucharka z Gandawy* a drugi *Mała kupcowa ryb*. Wszakże to i tak wcale nieźle. Niechno kardynał Temporani pokaże wam takie same.

A inny ciekawie pytał się go:

— Czyliż pan przekonałeś się na własne oczy, panie kawalerze, o tym sławionym porządku Holendrów, którzy zamiatają swoje rzeki a rynsztoki czyszczą szczotkami.

A kawaler odpowiadał:

— Udało mi się tylko jednego *Breughela aksamitnego* nabyć, ale jeżeli się znacie na tem, to przyznacie sami, że jedynym jest w swoim rodzaju. Proszę poszukać czegoś podobnego w galeryi kardynała Temporani.

— Ale, czy prawdą jest kawalerze...

— Tak, prawdą jest, że moja „girlanda kwiatów“ *Segersa* kosztowała mnie 13.000 franków, ale sami osądźcie, czyż nie warta tego? Nie ustąpiłbym jej za 40.000 franków, nie, jak Bóg żywy, nie ustąpiłbym.

To też z tych wszystkich odpowiedzi można było się przekonać, że w tem, co kawaler widział i poznał w Holandyi, najmniej było Holandyi. *(D. n. c.).*

Miejscowy przedstawiciel nowej instytucyi Inspektorów podatkowych ma niełatwe zadanie, rewir obszerny i nielepszy od innych okolic, wyczekujących ostatniemi siłami końca stagnacyi. Brak papierów i złota, ledwo, przeledwo da się zastąpić olbrzymiemi zapasami żelaza w składach licznych tu fabryk. Ścisła rewizya dochodów ze świadectw handlowych dać może korzystne rezultaty fiskalne, ale czy zdoła podnieść upadający przemysł? Górnictwo przy protekcyi rządu jeszcze da sobie radę, ale drobny handel niezbędnych przedmiotów, bez ulg w opłatach patentowych, daje nam się odczuwać w tych właśnie wydatkach, które jako groszowe a ciągłe, najwięcej rujnują domowe budżety. Opodatkowany handlarz i kramarz, zawsze i wszędzie żyd, znajduje odwet jeżeli nie w cenie, to w dobroci towarów, lub wadze i miarach. Gdzie jednak konsument szukać ma wynagrodzenia? *Ego.*

Odnowienie kościoła. „Wiek“ pomieścił w jednym z ostatnich numerów korespondencyę z iłżeckiego, dotyczącą odnowienia kościoła parafialnego w Iłży i działalności tamtejszego proboszcza, ks. kanonika Józefa Bagińskiego. Korespondencyę tę podajemy poniżej w całości:

„Założenie kościoła parafialnego w Iłży sięga czasów zaprowadzenia religii chrześciańskiej, t. j. X-go wieku.

W miejsce pierwotnego, drewnianego kościółka pobudowaną została nowa świątynia z kamienia, przez biskupów krakowskich: Wisława Kościeleckiego i Jana Prandotę z Białaczewa, który też dopełnił poświęcenia kościoła, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Władysława, króla węgierskiego. Po napadzie tatarskim kościół ten był wyrestaurowany, a w r. 1480 miejscowy proboszcz, ks. Stanisław Wojszycki, obok zupełnego odnowienia świątyni, sprawił i kosztowne aparaty kościelne. W początkach XVII wieku proboszcz iłżecki, prepozyt, a następnie biskup krakowski ks. Marcin Szyszkowski, w r. 1603 przebudował z fundamentów presbiteryum, a przy niem wspaniałą kaplicę Pana Jezusa z kamienia ciosowego. Kościół w latach 1660, 1744 i 1831 ulegając zniszczeniu w czasie wojny szwedzkiej i od pożarów, ostatecznie odnowiony został w latach 1832 i 1850 z zewnętrznem zatarciem śladów starożytności.

Obszerna i piękna ta świątynia w stylu romańskim, składa się z presbiteryum, średniej części rozdzielonej pilastrami i dwóch bocznych kaplic ze sklepieniami półokrągłemi. Oprócz wielkiego ołtarza i kaplic, jest 10 bocznych ołtarzy, odnowionych przed kilkoma laty. Posadzka w presbiteryum i nawie głównej nowa marmurowa, w bocznych nawach dawna kamienna.

Przybyły tu przed dwoma laty proboszcz a zarazem dziekan iłżecki, ks. kanonik Józef Bagiński, pozostawi po sobie piękną dla parafii pamiątkę; jego zabiegom i staraniom należy zawdzięczać kosztowne i wspaniałe z gruntu odnowienie wielkiego ołtarza, obszernych rozmiarów, artystycznie snycerską skończoną robotą wykonanego; przyczem w tenże ołtarz wstawiono nowe obrazy Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, a na zasuwie obraz św. Władysława, udatnego pędzla. Również odnowiono presbiteryum i całe wnętrze kościoła; wszystkie łuki i medaliony w sklepieniach wymalowane z wyobrażeniem świętych i stosownemi napisami, a 12 pięknie rzeźbionych statuij przed wielkim ołtarzem z medalionami w płaskorzeźbie, wyobrażającemi ewangelistów i innych świętych, zupełnie odnowione na kolor ciemnoorzechowy, lakierowane, ze złoconemi gustownie ozdobami w rzeźbie. Roboty malarskie wykonał dokładnie w ciągu roku przeszło malarz, p. Emil Wenski z Płocka, a pozłotnicze p. Al... Szcz....

Koszty tak dokonanej restauracyi jak i zupełnego odnowienia tej obszernej świątyni, wynoszą przeszło 3.000 rs. a to wszystko z dobrowolnych ofiar, podczas nabożeństwa w kościele zbieranych i innych dobrowolnych datków, nader chętnie na ręce powszechnie szanowanego proboszcza składanych, przez którego prowadzona była skrupulatna kontrola. To też zadowoleni parafianie przejęci są prawdziwą wdzięcznością za upiększenie w krótkim czasie tak wspaniałej świątyni a wewnętrzne zadowolenie będzie najlepszą nagrodą za wymownie przedstawiające się zabiegi i starania zacnego proboszcza, tak gorliwie dbającego o dobro powierzonego mu kościoła.

Przytem dodać winienem, że niestrudzony i dbały rządzca parafii, ks. Bagiński, obok dopełnienia w części restauracyi drugiego w Iłży kościoła i uporządkowania cmentarza grzebalnego, nosi się z projektem dopełnienia w ten sposób innych niezbędnych jeszcze około kościoła parafialnego restauracyj, a mianowicie: organów, kaplicy Pana Jezusa, w której spoczywają zwłoki matki i siostry fundatora, biskupa Szyszkowskiego, pomalowania dachu, konfesyonałów, ławek i t. p., oraz wybrukowania cmentarza około kościoła.

Takich zacnych i gorliwych kapłanów obyśmy więcej mieli. *Józef Lej...*“

Z KRAJU.

Proboszcz rządowy, Rymarowicz, w Chrzypsku — jak donosi „Pos. Ztg“ — z d. 1-ym października r. b. porzuca swoje stanowisko. Tym sposobem w W. ks. poznańskiem pozostają, jako pamiątki po kulturkampfie, dwaj już tylko proboszcze rządowi: Brenk w Kościanie i Lizak w Skrzetuszu, którzy prawdopodobnie wkrótce także ustąpią z zajmowanych stanowisk. Ogółem było takich dziesięciu.

Pasorzyt na burakach. W plantacych buraków na Ukrainie i Podolu pokazał się nieznany dotąd pasorzyt, niszczący buraki. Wobec tego fabrykanci cukru wstrzymują się ze sprzedażą cukru w Kijowie.

Piwowarstwo w Królestwie Polskiem rozwija się nader pomyślnie. W gubernii warszawskiej istnieje 29 browarów o 296 robotnikach, z produkcyą roczną rs. 1,424.000. — W gub. radomskiej 26 o 128 robotnikach, z produkcyą rs. 602.705. W gub. piotrkowskiej browarów 42 o 416 robotnikach, z ogólną sumą produkcyi rs. 1,362.000. W gub. kieleckiej 18 browarów o 100 robotnikach, z produkcyą rs. 260.000. W gub. lubelskiej browarów 37 o 304 robotnikach, z produkcyą rs. 802.785. W gub. siedleckiej 57 browarów o 294 robotnikach, z producyą rs. 962.400. W gub. łomżyńskiej 26 browarów o 133 robotnikach, z ogólną sumą produkcyi rs. 604.000. W gub. suwalskiej browarów 40 o 215 robotnikach, z produkcyą rs. 365.000. Ogółem w Królestwie Polskiem browary zatrudniają 2.379 robotników, i wyrabiają rocznie piwa w wartości rs. 8,840.825.

Stan sanitarny armii rosyjskiej. Według ogłoszonych w „Gońcu Urzędowym“ danych, w roku 1885 liczono w armii rosyjskiej 643.397 chorych żołnierzy; wyzdrowiało 610.168, zmarło 6.446, pozostało chorych 26.783. Nadto było 47.515 chorych rezerwistów, rekrutów i więźniów wojennych; z ich liczby wyzdrowiało 39.494, zmarło 3.342. Zatem na 1.000 żołnierzy (licząc armię rosyjską na 881.772 ludzi, razem z 40.923 oficerami i urzędnikami) wypadało w 1885 roku 706·2 chorych, a 7·37 zmarłych. W r. 1884 na 1.000 żołnierzy było 748·2 chorych i 7·42 zmarłych, zatem pewne polepszenie nastąpiło. Najwięcej żołnierzy zmarło na zapalenie płuc, tyfus, suchoty, biegunkę, zapalenie kiszek lub żołądka, zapalenie oczu itd. Z liczby chorych uwolniono od służby wojskowej jako niezdolnych 26.670 żołnierzy; zatem w ciągu roku 1885 wybyło z szeregów pospołu ze zmarłymi 33.116 żołnierzy.

ZE ŚWIATA.

Opieka nad grobami polskiemi w Paryżu. Dnia 24-go czerwca w Paryżu komisya opieki nad grobami polskiemi odbyła posiedzenie, na którem, wedle życzenia p. Józefa Gałęzowskiego, wyrażonego w liście do członków komisyi, jednozgodnie zaproszono Dra Lewenharda na przewodniczącego i sekretarza, który razem z p. B. Rubachem jest delegowanym od zarządu Czytelni. Prof. Gasztowt z powodu licznych zajęć zażądał uwolnienia; z wielkim żalem członkowie komisyi musieli uledz usprawiedliwionemu życzeniu, prosząc o współpracownictwo na przyszłość. Zarazem na wniosek Dra Lewenharda postanowiono zaprosić p. Pożerskiego, dając zlecenie p. Rubachowi, aby w imieniu komisyi zaprosił nowego członka. Komisya odzywa się do chrześciańskich i patryotycznych uczuć rodaków, aby swemi składkami i wpływem popierali usiłowania komisyi. Wszystkie składki i listy należy adresować: *M. le Dr. Lewenhard, 44, rue Montparnasse* albo *M. B. Rubach, 15, rue Lamandé, Paris.*

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

Agaton Giller, znany literat, historyk i publicysta, zakończył życie w dniu 18-ym b. m. w Stanisławowie w Galicyi. Pogrzeb zmarłego odbył się w dniu 20-ym b. m. kosztem gminy miasta Stanisławowa.

W dniu 23 b. m. zmarł w Warszawie Józef M. Wiślicki, autor wielu prac oryginalnych i tłumaczonych.

Główny zarząd prasy zatwierdził p. I. K. Potockiego redaktorem i wydawcą „Głosu“.

Mapa geologiczna. „Gazeta kielecka“ donosi, iż w okolice Kielc przybyli inżynierowie uczonego komitetu geologicznego dla dalszego prowadzenia studyów. Inżynier Łempicki bada okolice Dąbrowy-Górnej, a inżynier Michalski pasmo gór świętokrzyzkich.

Biblioteka J. I. Kraszewskiego. W gronie Polaków, mieszkających w Saratowie, powstał projekt zebrania zbywających w domach książek polskich i ofiarowania ich miejscowej bibliotece rosyjskiej, na założenie oddziału imienia „Kraszewskiego“. Biblioteka ta zawiera w sobie 6.239 dzieł, a pomiędzy niemi nie ma ani jednego polskiego i nawet przekładów z polszczyzny jest kilka zaledwie.

Wiadomości polityczne.

Gdyby nie wrzenie namiętności polityczno-narodowościowych, najpośledniejszego rodzaju, odbijające się po dziennikach wszystkich krajów, możnaby sądzić, że marzenie manczesterskiej szkoły o wiecznym pokoju blizkiem jest urzeczywistnienia, tak dalece w świecie dyplomacyi wszędzie cicho i spokojnie. I znowu podawnemu cesarz Wilhelm, które mu kilka kąpieli w Gasteinie przywróciło siły, ma się widzieć z austryackim, lecz nie w Ischlu, ale w Salcburgu, na jesieni zaś będzie w Królewcu i Gdańsku, aby się obaczyć, jak przewidują, z kim innym. Bismarck postaremu płucząc schorzałe członki w Kissingenie, gdzie już cały zastęp policyantów przybył, zobaczy się z Kalnockym a może i z przejeżdżającym gdzie ministrem Giersem.

Rzecz ważniejsza, że do tego stałego programu od lat kilku, wszystkie nowiny z dni ostatnich dostrojone są odpowiednio, pokój rokując. Najważniejszą z nowin, bo urzędową jest to, że Rosya z Anglią spór o granice Afganistanu załatwiła. Komisarze już odjechali z Petersburga do Londynu. Do tego przybywa wiadomość z gazet berlińskich, że stosunki między Petersburgiem a Berlinem ostatniemi czasy znakomicie się poprawiły. Hrabia Paweł Szuwałow odjeżdzając do Remplina, miał upewniać, że położenie sprawy bułgarskiej niczem pokoju Europy nie zamąca. Pan Crispi przy wyrabianiu kredytu na wyprawę afrykańską, w izbie włoskiej zaręczał, że wojna jeśli niezawodnie nastąpi, to jeszcze nie tak prędko, a książe Koburgski, w rozmowie z korespondentem Timesu oświadczył, że dziwią go i gniewają gazety, które mogły sądzić, jako poważy się pojechać bez zezwolenia Rosyi i mocarstw do Bułgaryi. Wszakże on dla szczęścia tego kraju stale zamierzał, przypominając mu obowiązki wdzięczności dla oswobodzicieli, zarównać dziś istniejące przepaści, a nawet do reorganizacyi bułgarskiej armii zaprosić kilku jenerałów rosyjskich.

Wiele z tych wiadomości przyjmować należy z wielką ostrożnością, bo związek mieć mogą z manewrami giełdy, która, jak wiadomo, znacznej części prasy jest wszechwładną panią.

Nie licuje to bynajmniej, cośmy przytoczyli, z artykułem „Gaz. Peters.“ która wręcz powiada, że wybór Koburga, to tylko część programu, który oddawna z góry niemcy między sobą ułożyli, aby usunąć wpływ Rosyi na sprawy Wschodu. „Nie wiemy — mówi ta gazeta — co mieszczą poszczególne punkty tego programu, ale to pewna, że nie mają na celu pokoju. Powolne działanie, ociąganie się z uznaniem kandydata, nie wróżą nic dobrego. Sprawa jest jasną — Austrya czeka na rozkaz z Berlina, Berlin zaś porozumiewa się z Petersburgiem“.

Stary, odwieczny przyjaciel Rosyi, organ junkierski „Gazeta Krzyżowa“, zmieniwszy front, proponuje ni mniej ni więcej jak zrujnowanie finansowe sąsiada, „aby tym sposobem autorów ustawicznego niepokoju Europy, oraz zaborczych pretensyj, którzy tamują rozwój normalny niemal połowy świata, obezwładnić conajmniej na długość życia jednego pokolenia“. Gazeta dodaje, że Rosya zanadto wymaga za powrót do dawnej przyjaźni niemieckiej, bo zupełnej swobody działania na Wschodzie. „Niemcy nie mogą dać tego, co przeciwne jest ich interesom i szczerze sprzyjaźnionych z nią mocarstw, ztąd nie można się spodziewać, aby stosunki niemiecko-rosyjskie wróciły na dawne tory, raczej obawiać się należy, iż prędzej Nemezys roztoczy nad niemi swe panowanie“. To też temu artykułowi, jakiego od sześćdziesięciu lat kolumny powyższego pisma nie zaznały, gazety wiedeńskie przypisują złe usposobienie giełdy.

Ciekawą także jest rozmowa, jaką miał poważny reporter „Timesa“ z królem Milanem. Król zapytany, czyby przyjął koronę Bułgaryi, miał odpowiedzieć:

— Dla czego nie, jeśliby to pomogło sprawie braci Słowian. Jestem przekonany, że tylko silne zrzeszenie się państewek bałkańskich może zapewnić im byt udzielny pod protektoratem Turcyi, nigdy zaś działając przeciw niej.

Królowa Natalia, jakkolwiek pogodzona z mężem, wyjeżdża dla edukacyi syna zagranicę do Niemiec. Risticz w bardzo zręcznym okólniku tłumaczy trudne położenie Serbii, zadowolnić pragnącej życzenia zarówno Rosyi jak i Austryi.

Bułgarowie po odmowie ks. Ferdynanda, na uczynioną mu propozycyę natychmiastowego wyjazdu do Bułgaryi, na duchu podupadli; rejencya głowę traci, bo lepszem było jej położenie przed wyborem, ztąd spodziewają się tam ważnych przewrotów.

Szczegóły o uroczystości narodowej 14 lipca w Paryżu przekonywają o ciągłych, wielkich owacyach, czynionych tam dla Rosyi; flagi barw rosyjskich zdobiły domy, przy odgłosie hymnu narodowego rosyjskiego wszyscy obecni odkrywali głowy; *Vive la Russie!* było hasłem dnia rocznicy wielkiej a krwawej rewolucyi. Dziennik „France“ ogłosił wyjaśnienia Boulangera co do zarzutu, jakoby zamyślał opanować najwyższą władzę we Francyi. Przyznaje on, że 94 jenerałów, zebranych u niego, chciało, aby objął dyktaturę; utrzymuje on dalej, że monarchiści proponowali mu zamach stanu na korzyść Orleanów, ale, że on, Boulanger, nie przyjął roli Monka i wszystkie te propozycye z wielkiej miłości dla ojczyzny odrzucił. Dzienniki przeciwne mu wzywają go, aby nazwiska wygłosił, inaczej wszystko uważać będą za kłamstwo, blagę, fanfaronadę. Nawet bardzo oględnie przeprowadzić się mająca mobilizacya próbna jednego korpusu w departamentach zachodnich Francyi, budzi gniewy niemieckich gazet, a z tych „Krzyżowa“ przypomina czujność Niemiec i gotowość na każdy wypadek.

Kompania amerykańska proponuje rządowi rosyjskiemu zbudowanie olbrzymiego mostu nad cieśniną Beringa; tym sposobem możnaby jeździć do Ameryki koleją żelazną bez przebywania Oceanu. Żegluga na przekopie Panamy ma być w 1889 r. otwartą.

Wagon cesarza Wilhelma, wyjeżdżającego z Insbrucku, literalnie był zarzucony bławatkami, kwiatami ulubionemi cesarza.

Francuz, prof. de la Roche, w Białogrodzie, namówił uczniów szkoły wojskowej do manifestacyi republikańskiej, za co dostał dymisyę, uczniów zaś odesłano do pułków, lub skazano na areszt.

Stan ogólny giełdy dla walorów rosyjskich był chwiejny, ale lepszy.

TELEGRAMY.

Paryż, 24 lipca. Słychać, że jenerałowi Boulangerowi postanowiono odebrać dowództwo korpusu armii w Clermont-Ferrand.

Bruksella, 25 czerwca. „Nord“ przypomina okólnik Giers'a z r. 1886, który powiada, że Rosya nie uzna żadnej uchwały dzisiejszego zgromadzenia bułgarskiego. Nie chodzi tu o kwestyę osób, lecz zasad. Dla tego wybór księcia Ferdynanda koburgskiego nie może być przez Rosyę uznany za ważny.

Berlin, 26 lipca. Według otrzymanych tu wiadomości, ks. Ferdynand koburgski zrzeknie się niebawem formalnie ofiarowanego mu tronu bułgarskiego.

Berlin, 25 lipca. „Kreutzzeitung“ projektuje podniesienie ceny pieniędzy, celem szybszego odpływu papierów rosyjskiech za granicę.

Berlin, 25 lipca. Usposobienie giełdy bez zmiany. Za bilety Banku rosyjskiego płacono 178.20 i 178.25 w pierwszym razie tyleż co w sobotę, w drugim mniej o 25 fen.

Londyn, 26 lipca. Stanowisko gabinetu lorda Salisbury'ego zachwiane. Przewódzcy stronnictwa unionistów liberalnych, a zwłaszcza Chamberlain, opierają się zaprowadzeniu stanu oblężenia w Irlandyi.

Mysłowice, 26 lipca. Straszna katastrofa zaszła wczorajszej nocy w warsztatach Friedrichshütte na Szląsku, Eksplodował kocioł machiny parowej, skutkiem czego nastąpił wybuch wszystkich innych kotłów w liczbie przeszło dwudziestu. Kilkadziesiąt osób poniosło mniej lub więcej ciężkie rany lub śmierć. Wielki piec, magazyn i kilka innych zabudowań uległo zniszczeniu. Straty milionowe.

Paryż, 26 lipca. Juliusz Ferry miał wczoraj w Epinal ostrą mowę przeciw jenerałowi Boulangerowi.

Rzym, 26 lipca. „Moniteur de Rome“ ogłasza pismo papiezkie z d. 15 czerwca, do obejmującego wówczas urząd sekretarza stanu kardynała Rampolli. W piśmie tem powiedziano, że papież dąży do pojednania ludów z rządami, że terytoryalna władza monarszą jest dla papieża niezbędną i że w stosunki do Niemiec, papież pragnie iść dalej drogą pacyfikacyi religijnej.

ROZMAITOSCI.

Chciałaby dusza do raju... „Kuryer Lwowski“ opowiada ciekawą historyjkę pana X, który straciwszy duży majątek — w czem zresztą nie ma nic nadzwyczajnego — i pozostawszy przy jednej wiosce obdłużonej, co również zdarza się bardzo często, postanowił szukać ratunku, puszczając wieś na loteryę. Otrzymawszy listy polecające, wyjechał pomysłowy obywatel do Wiednia, starać się o pozwolenie. Ekscelencya, do której uderzył naprzód, nie mogła się na decyzyę odważyć, dotąd bowiem nie było podobnego procederu. Suplikant tedy odesłany został z bilecikiem ekscelencyi do właściwego referenta. Niemiec odczytał bilet szefa, wysłuchał sprawy, nakoniec zawołał: *Aber das geht ja nich. Wenn wir Ihnen die Erlaubniss dazu geben, ist ja bald ganz Galizien in die Loterie gesetzt!* (Ależ to niemożliwe. Gdybyśmy panu na to udzielili pozwolenia, wkrótce by całą Galicyę na loteryę wystawiono). Mimo to p. X nie daje za wygranę i ma nadzieję wykołatać pozwolenie.

Ojczyzna węgierska. Jubileusz królowej Wiktoryi dostarcza jeszcze ciągle przedmiotu do różnych wspomnień i opisów, a dziwić się temu nie można, gdyż obchód przybrał istotnie kolosalne rozmiary. Między innemi „Wiener Allg. Ztg.“ opowiada następującą scenę: Królowa, znużona uroczystościami, pragnęła pewnego wieczoru odpocząć, zaprosiła więc do zamku windsorskiego małe tylko kółko najbliższych gości. Podczas kolacyi popisywała się orkiestra węgierska Balasza Kalmana, grając przeważnie narodowe melodye węgierskie. Podczas jednej pauzy zbliżył się do muzykantów niemiecki następca tronu, znajdujący się między gośćmi i zachwyt swój wyraził w ubolewaniu, iż dotychczas nie miał sposobności zwiedzić pięknej krainy węgierskiej.

— O! to wielka szkoda! — odparł jeden z muzykantów cygańskich — gdyż w takim razie Wasza Wysokość nie widział dotąd pięknej kobiety, nie pił dobrego kieliszka wina i nie tańczył żadnego porządnego tańca.

Otwartość śmiałego grajka wywołała w całem zebraniu ogromną wesołość. Tak więc — *extra Hungariam non est vita!*

Ciekawa statystyka. W ciągu roku 1886 wyciągnięto z Sekwany w obrębie miasta Paryża: 2.021 psów, 978 kotów, 2.257 szczurów, 507 kur i kaczek, 3.066 kilogr. mięsa wołowego, 210 królików i zajęcy, 10 owiec, 2 źrebiąt, 66 prosiąt, 5 wieprzy, 27 gęsi, 27 indyków, 2 cieląt, 3 małpy, 8 kóz, 1 węża, 3 jeże, 1 papugę, 609 sztuk rozmaitego ptactwa, 3 lisy, 130 gołębi i przepiórek, 3 pawie i 1 fokę.

OFIARA.

Na odnowienie kościoła świętokrzyzkiego na Łysej Górze pani Karczewska złożyła u nas 1 rs.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Horodyskiej w Wielkiej Woli. List pani, pisany do nas w sprawie niewłaściwego zachowania się jednego z konduktorów na kolei Dąbrowskiej, wręczyliśmy Zarządowi tejże drogi, sądząc, iż tem najlepiej odpowiemy życzeniom pani.

Ego w Końskich. Odpowiedź na pańskie zapytanie odczyta pan w bieżącym numerze.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 15 Iюля 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.